



Planeta Bajek

Rozdział 1. Pusta półka

Marta i Romek siedzieli na łózkach w swoim pokoju. Byli już po wieczornym kąpaniu i myciu zębów. Teraz, przebrani w piżamy, czekali na Mamę, bo zawsze przed snem czytała im bajki.

– Ciekawe jaką bajkę przeczyta nam dzisiaj Mama – zastanawiała się Marta. Dziewczynka miała ciemne włosy związane w zabawne warkoczyki, podskakujące niczym sprężynki na wszystkie strony. Puciołowata, piegowata buzia i piwne oczy dopełniały fizjonomię Marty.

– Może o smokach i rycerzach – odezwał się Romek. Był starszy od siostry o dwa lata, bardzo do niej podobny, tyle, że wyższy i szczuplejszy. Rzecz jasna nie miał warkoczków. No i był chłopakiem, a wiadomo, że chłopaki wolą bajki o rycerzach i smokach.

– Eeee, wolę o śpiącej królownie – powiedziała Marta. – O rycerzach już było.

– O królownie też było, może będzie coś nowego – odparł Romek i wtedy do pokoju weszła Mama.

– Mamo, poczytaj nam jakąś nową bajkę! – poprosiły chórem dzieci.

– Byłam dziś w bibliotece i chciałam wypożyczyć wam nowe bajki ale pani bibliotekarka powiedziała, że już od dawna nie ma żadnych nowości. Odwiedziłam też księgarnię ale tam też mi powiedziano, że nie wydano żadnych, nowych bajek.

– Jak to, nie ma nowych bajek? – zdumiały się dzieci.

– Też mnie to zdziwiło ale co zrobić, poczytamy dzisiaj jakąś bajkę, którą już znacie.

– Ech, szkoda... Ale lepsza stara bajka niż żadna – odpowiedział rezolutnie Romek.

– No dobrze, to dziś wam przeczytam... – Mama spojrzała na półkę, gdzie stały książki i urwała.

Dzieci podążyły za wzrokiem Mamy i otworzyły szeroko oczy. Półka, która jeszcze wczoraj ugiwała się od książek, była zupełnie pusta.

– Co to ma znaczyć, gdzie podziały się książki? – zapytała podejrzliwie Mama.

– Ja nie wiem! – krzyknął Romek.

– Ja też nie wiem! – zawtórowała mu Marta.

Zaczęli szukać po całym pokoju, pod stolikiem, w szafach i pod łóżkiem ale nie znaleźli ani jednej książki. Przeszukali więc całe mieszkanie ale też nie znaleźli ani jednej. Książki z bajkami zniknęły.

Rozdział 2. Wizyta u wujka Astronoma

Następnego dnia, popołudniu, Mama zawiozła dzieci na wieś do wujka Astronoma. Miały u niego spędzić ostatnie dwa tygodnie wakacji. Wujek Astronom miał bardzo duży dom, zupełnie inny od zwyczajnych domów. Niczym olbrzymi komin z dachu wyrastała wysoka wieża, a szczyt tej wieży zakończony był kopułą. Wujek siedział na szczycie wieży przez całe noce i obserwował przez wielki teleskop planety, gwiazdy i odległe galaktyki. Wszyscy uważali go za dziwaka ale Marta i Romek go uwielbiali bo ciekawie opowiadał o kosmosie i pozwalał oglądać przez teleskop te wszystkie cuda na niebie. Żona wujka Astronoma – ciocia Leosia, nie podzielała jego pasji i trochę się złościła, gdy wujek wymykał się do obserwatorium.

– Dzień dobry wujku, dzień dobry ciociu! – przywitały się grzecznie dzieci, gdy wysiadły z samochodu.

– Cześć dzieciaki! – Wujek przybił z każdym piątką. – Megaodkrycie, mówię wam – szepnął tajemniczo.

– Ech, ten tylko o jednym – skrzywiła się ciocia Leosia. – Chodźcie na herbatę i ciasto.

Sernik ciotki Leokadii był najlepszy na świecie, wiedziały o tym doskonale Marta i Romek, toteż dwa razy zaproszenia nie trzeba było powtarzać. Wkrótce siedzieli na tarasie i pałaszowali kolejne kawałki popijając herbatą.

Wujek Astronom kręcił się niespokojnie, bo zbliżał się wieczór. Mrugał porozumiewawczo do Romka i Marty a ci rozumieli doskonale, że chciał się jak najszybciej znaleźć w obserwatorium.

– Ciociu, możemy dziś z wujkiem pooglądać gwiazdy? – zapytał ostrożnie Romek.

– A pewnie, oglądajcie sobie, tylko nie przez całą noc, musicie się przecież wyspać – odpowiedziała dobrodusznie ciotka Leokadia.

– Super, to ja pójdę przygotować teleskop – ucieszył się wujek i czmychnął czym prędzej do wieży.

– No jasne, nawet sernika nie dokończył – rozeźliła się ciotka.

Dzieci, powstrzymując się od śmiechu, podążyły za wujkiem. Schody do kopuły były wąskie i kręte, przypominały dzieciom ich wakacje nad morzem, gdzie wspinały się na latarnie morskie. Po kilku minutach, sapiąc ze zmęczenia, znaleźli się na szczycie.

– Megaodkrycie, mówię wam! – krzyknął wuj, gdy ich zobaczył.

Kręcił właśnie sporą korbą a to kręcenie powodowało, że kopuła nad nimi powoli się otwierała. Po kilku chwilach czerniało nad nimi rozgwieżdżone niebo w które wycelowana była potężna tuba teleskopu.

– Co to za odkrycie, wujku?

– Pamiętacie tę kolorową planetę którą wam kiedyś pokazywałem?

Dzieci pamiętały doskonale. Wuj Astronom pokazywał im ją w ubiegłe wakacje. Mieniła się wszystkimi kolorami tęczy: złotem, zielenią, czerwienią, pomarańczą i błękitem. Marcie zdawało się nawet, że widzi na niej jakieś ruchliwe mróweczki ale Romek stwierdził wtedy, że chyba jej się coś przewidziało.

– No więc popatrzcie na nią teraz.

Romek chciał od razu przytknąć oko do okularu ale wujek go powstrzymał.

– Pierwszeństwo mają damy – powiedział, czym zawstydził nieco chłopca.

W okular zajrzała więc najpierw Marta. Patrzyła przez chwilę, starając się nie mrugać okiem.

– To nie jest ta planeta wujku – powiedziała.

– Pokaż, pokaż! – zniecierpliwiony Romek dopchał się do teleskopu i spojrzał uważnie. – Faktycznie, to nie ta kolorowa, to jakaś inna, ledwie ją widać.

– Właśnie, właśnie – sapnął podekscytowany Astronom. – Niby nie ta sama a jednak ta sama. Bo to jest ta sama planeta ale jednak inna.

– Nic z tego nie rozumiem – obruszyła się Marta. – To w końcu jak to jest z tą planetą? Jeśli to ta sama, to dlaczego już nie jest tak kolorowa jak przedtem?

– I to jest zagadka! – krzyknął wuj Astronom. – Megazagadka!

– A jak się właściwie nazywa ta planeta wujku? – zapytał Romek.

– To też jest ciekawe – uśmiechnął się wuj. – Szukałem informacji o tej planecie we wszystkich książkach o astronomii i nie mogłem niczego o niej znaleźć.

– Trzeba było poszukać w internecie, w internecie jest wszystko – doradziła Marta.

– W internecie powiadasz? Szukałem i tam, ale uwierz dziecko, nie wszystko tam znajdziesz. Największe mądrości są w książkach, takich prawdziwych, drukowanych.

Mówiąc to, zaświecił małą lampkę, sięgnął ręką do półki, gdzie spoczywały grube tomiska w twardych oprawach i wyciągnął jedną z książek. Położył ją na miniaturowym stoliku obok teleskopu i otworzył na właściwej stronie.

– To bardzo stara książka, w dodatku napisana po łacinie.

– Po jak? – zdumiały się dzieci.

– Po łacinie, to taki język, który kiedyś był tak popularny jak teraz angielski i wtedy pisano książki głównie w tym języku.

– I co w tej książce jest napisane?

– Napisane jest, że jest planeta, którą widzą wszystkie dzieci i tylko niektórzy dorośli. Nazywa się... Planeta Bajek.

– Planeta Bajek?!

– Tak. To planeta na której żyją wszystkie postaci z bajek. Planeta wyobraźni, pomysłów, fantazji, talentów, przygód i wszystkiego po trochu. To tam powstają nowe bajki, których tak lubicie słuchać na dobranoc.

– O rety, chyba już wiem, dlaczego Planeta Bajek zrobiła się szara – zadumała się Marta.

– To chyba ma coś wspólnego z tym, że nasze książki z bajkami zniknęły – dodał Romek.

Wuj Astronom patrzył na nich zdziwiony. Marta jeszcze raz spojrzała przez teleskop.

– Na Planecie Bajek musiało stać się coś złego – powiedziała.

Rozdział 3. Hrabia Don Zielonomicokolwiek

Kiedy leżeli już w łóżkach, długo nie mogli zasnąć.

– Musimy coś zrobić Marta – odezwał się Romek. – Trzeba się dowiedzieć, co się stało na Planecie Bajek.

– Ale jak mamy to zrobić?

– Jeszcze nie wiem ale coś musimy wymyślić. Może się okazać, że Planeta Bajek zniknie, znikną bajki i nasze książki nigdy się nie odnajdą. Wyobrazasz sobie świat bez czytania bajek? Ja nie!

Leżeli tak i rozmawiali o Planecie Bajek, gdy nagle usłyszeli jakieś dziwne szmery dochodzące z za okna. Na zewnątrz było ciepło, okno było uchylone i w blasku księżyca wyraźnie ujrzeni nieduży cień wdrapujący się na okno. Marta nakryła się ze strachu kołdrą. Na parapecie stanął mały człowieczek w kapeluszu. Był wielkości wiewiórki, nie był jednak rudy a zupełnie zielony. Spod kapelusza wystawały mu dziwne różki, niczym u chrząszcza. Miał na sobie przykrótki kubraczek i śmieszne, krótkie spodenki.

– Ciężko się tu dostać do was, dobry wieczór państwu – skłonił się nisko. – Jestem Hrabia Don Zielonomicokolwiek.

– Ja jestem Romek – chłopiec wstał z łóżka i podszedł do okna przyjrzeć się nieznajomemu.

– A ja Marta – powiedziała siostra Romka ale nie odważyła się wstać ze swojego łóżka.

– Bardzo mi miło. To dla mnie zaszczyt – odparł Hrabia Don Zielonomicokolwiek. – Pozwolą państwo, że wyjaśnię cel mojej wizyty.

– Prosimy, prosimy bardzo – Romek usiadł na krześle przy parapecie i gestem zachęcił Martę, żeby wyszła z łóżka.

– Otóż, państwo wybaczą okoliczności, a przede wszystkim późną porę ale czas, czas nagli bardzo, stąd moja niespodziewana wizyta. A więc, hmmm, przybywam do państwa prosto z hmm planety, Planety Bajek.

– Planety Bajek?!

– Tak, tak dokładnie, Planety Bajek. To miejsce gdzie...

– ... powstają bajki – przerwała mu Marta.

– Tak, w rzeczy samej młoda damo, jednak, hmmm, ośmielam się zauważyć, że nie jest ładnie przerywać komuś wypowiedź, gdyż nie świadczy to dobrze o wychowaniu.

– Och, przepraszam – zarumieniła się Marta.

– Zapewne lubicie państwo słuchać i czytać bajki – stwierdził Hrabia a dzieci skinęły twierdząco głowami. – Właśnie, właśnie, bajki są dla dzieci ale teraz bajki potrzebują pomocy. A właściwie cała Planeta Bajek potrzebuje państwa pomocy, zdarzyły się bowiem u nas rzeczy straszne, by nie powiedzieć... katastrofalne w skutkach.

Hrabia Don Zielonomicokolwiek zamilkł na chwilę, po czym usiadł na parapecie i zwiesił dwie zielone, cienkie nóżki. Marta całkiem już opanowała strach i zdziwienie przysuwając się do brata.

– Więc, drodzy moi, Planetę Bajek dotknęło nieszczęście, wielkie nieszczęście. Skradziono z niej Elementy Powietrza, Wody, Ognia i Ziemi. Elementy te zasilają Drzewo Wyobraźni dzięki któremu bajkopisarze wymyślają bajki dla dzieci. Bez tych czterech elementów Planeta Bajek skazana jest na zagładę a wraz z nią wszystkie bajkowe postaci. Jeśli elementy nie zostaną odnalezione, nasz świat zostanie zniszczony a wraz z nim wszystkie bajki zostaną zapomniane.

– To straszne! – wykrzyknęły dzieci. – Kto mógł ukraść te elementy?

– Nie wiemy z całą pewnością ale domyślamy się, że mógł to zrobić Antygeniusz Wynałazca. To osobistość zazdrosna o czas dzieci.

– Zazdrosna o czas dzieci?!

– W rzeczy samej. Antygeniusz rządzi Cyberplanetą na której wynajduje różne wynalazki, mające odciągać dzieci od książek – wynalazł tam telewizję, komputery, tablety, smartfony i różne inne dziwne zabawki, które sprawiają, że dzieci wolą spędzać czas przy nich, zapominając o bajkach, książkach, nauce, zabawach na świeżym powietrzu i innych pożytecznych rzeczach.

– Czy to aż takie niebezpieczne? Telewizja, komputery, tablety, smartfony? – zapytał niedowierzająco Romek.

– W nadmiarze są niezwykle szkodliwe – odpowiedział Hrabia Don Zielonomicokolwiek. – Wróćmy jednak do rzeczy, bo czas nagli. Cztery elementy mogą odnaleźć tylko dzieci, które kochają bajki, dlatego przybywam do was szanowni państwo – skłonił się raz jeszcze.

– Ale gdzie ich szukać? Na Cyberplanecie? – zapytał Romek.

– Tak nakazuje logika, musimy tam polecieć i odebrać Antygeniuszowi skradzione elementy.

– A jak tam się dostaniemy panie Hrabio?

– Sami zobaczcie – Hrabia Don Zielonomicokolwiek wskazał palcem za okno.

Zaciekawione rodzeństwo wyjrzało na zewnątrz. Na niewielkim pagórku, za domem wujka Astronoma, stała najprawdziwsza rakieta. Lśniła metalicznie w blasku księżyca.

– Nie-wia-ry-godne... – wyszeptał Romek, który zawsze marzył o podróży kosmicznej.

– Jeśli są państwo zdecydowani na udział w tej wyprawie, to serdecznie zapraszam do rakiety.

– Ja jestem zdecydowany! A ty Marta? – spytał Romek.

– No, skoro ty lecisz, to ja też – odparła młodsza siostra.

– Zatem chodźmy! – Hrabia Don Zielonomicokolwiek zeskoczył z parapetu.

